

Opłata pocztowa ulszczona ryczałtem.

# OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 317

# Protest świata pracy przeciw nadmiernym obciążeniom

Przy szczerze zapelnionej sali Resursy Obywatelskiej odbyły się w dniu wczorajszym obrady Kongresu Pracowników Umysłowych. Ze względu na spodziewane przybycie przedstawicieli Rządu, władze Kongresu wstrzymują się z rozpoczęciem obrad do godziny 12.15. Ale nikt z przedstawicieli Rządu nie przybył.

## Redukcje zarobków i uprawnień

Po tem zagajeniu i ukonstytuowaniu się prezydium głos zabiera p. Domański, sekretarz Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, przedstawiając w swym doskonale opracowanym referacie zagadnienie bytu urzędników państwowych od chwili odrodzenia niepodległości. Mówca wskazuje wyraźnie, że już pierwsze normy dla pracowników państwowych, niezgodne były z potrzebami życia, a w miarę postępu coraz to nowych obniżek, coraz to nowych opodatkowań, doprowadziły do stanu katastrofalnego. Począwszy od roku 1931, świat urzędniczy wystawiany

— Sprowadza nas do tej sali troska o nasz byt i o byt naszych rodzin — rozpoczyna temi słowy obrady Kongresu — przewodniczący. Stanęliśmy wobec zagadnień, nad którymi radzić musi cały świat pracowniczy, co do których podjąć musi kroki jak najbardziej zdecydowane i energiczne.

był przez poszczególne rządy na próby wytrzymałości. Poza znanymi wszystkim wielokrotnymi obniżkami płac pracowniczych, urzędnicy państwowi pozbawiani byli stopniowo i konsekwentnie praw dobrze nabytych. Wystarczy, że wymienimy tu tylko zamach na ustawę emerytalną, wstrzymanie automatycznych awansów dla nauczycieli.

Mówca, kończąc swoje przemówienie, domaga się nietylko zaniechania dalszej obniżki uposażeń, ale przywrócenia ich do stanu z dnia 1 października 1925 roku.

## Rola wyjątkowo ciężka

Z kolei głos zabiera poseł Krukowski, witany przez zebranych długimi oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami. Poseł Krukowski przemawia imieniem pracowników samorządowych, rozpoczynając swój referat od omówienia wyjątkowo ciężkiej roli społecznej, tej właśnie gałęzi pracy urzędniczej i na tem tle przystępuje do omówienia dzisiejszej sytuacji, jaka panuje wśród samorządowców.

Wzemy np. sprawę awansowania, które na terenie samorządu w najlepszym razie zapewnia możliwość daleko skromniejszą od tych, jakie można osiągnąć w innych dziedzinach administracji publicznej. Na awans czeka się całymi latami, a kiedy wreszcie stwarzają się możliwości posunięcia się w karierze życiowej, najczęściej wolne miejsce przypada w udziale protegowanym przybyszom z zewnątrz (huczne oklaski).

Statystyka samorządowa, opublikowana przez Główny Urząd Statystyczny, wskazuje, że w latach 1931-32, a więc przed różnego rodzaju obniżkami, pracownicy miejscy zarabiali: przeszło 2 tysiące osób poniżej 50 zł. miesięcznie, przeszło 4 tysiące — od 51 do 100 zł., około 13 tysięcy od 101 do 200 zł., około 14 tysięcy — od 201 do 300 zł., a tylko nieznaczna część powyżej 301 zł. miesięcznie.

I gdybyż nieszczęście kończyło się tylko na tych skąpych płacach! Ale gdzież tam. Istnieje podobno ustawodawstwo pracy, chroniące pracownika przed wyzyskiem, lecz, niestety, dobrodziejstwa jego

nie znają pracownicy samorządowi.

Jak to zgodnie oświadczają wszyscy samorządowcy, Państwo przerzuca na samorząd coraz to nowe funkcje i, korzystając z jego siły roboczej, zmniejsza w ten sposób między innymi swój deficyt. Same tylko naprzykład zadania miast w t. zw. zakresie poręczonym, obejmują blisko 500 czynności, a opierają się na 20 ustawach byłych państw zaborczych, 224 ustawach polskich, 148 rozp. Rady Ministrów i ministrów, 96 okólnikach i reskryptach ministerjalnych, oraz 20 wyrokach Najwyższego Tryb. Admin. (huczne oklaski).

Skutki tego, oczywiście, spadają przedewszystkiem na pracowników samorządowych, którzy, wobec nawału pracy i oszczędnościowej polityki personalnej, muszą pracować po 10, 12, 14 godzin na dobę. Wytworzyło się już nawet swego rodzaju „chalupnictwo“, gdyż pracownicy samorządowi nie mogą podjąć pracy w biurze, zabierają ją do domu, gdzie razem z całą rodziną pracują do późnej nocy, ażeby odrobić gromadzące się wciąż zaległości. (huczne oklaski!).

I to wszystko za darmo, albo w wyjątkowych wypadkach za grosze, za jakie chyba tyl-

ko harują słynni chalupnicy brzezińscy.

Stosunki te domagają się natychmiastowej interwencji M. S. Wewn. i Min. Opieki Społecznej. Ogół pracowników ma prawo oczekiwać, że te pańszczyzniane stosunki muszą ustać, że czas pracy w Polsce nowoczesnej, zwłaszcza zaś w tak społecznej instytucji, jak samorząd, musi być tak uregulowany, ażeby jedni nie zapracowywali się ponad siły, gdy inni latami chodzą bez pracy (huczne oklaski).

Zatrudnienie młodych sił, którym p. premier zapowiedział danie pracy, może być skutecznie między innymi na drodze przestrzegania, a nawet zmniejszenia obowiązującego czasu pracy w samorządzie (huczne oklaski).

Do ograniczonych możliwości awansowania na terenie samorządu, do niskiego uposażenia i przeciętnej pracy przychodzi jeszcze jeden czynnik, w najwyższym stopniu maltretujący pracownika, odbierający mu chęć do pracy i pchający go po linii najmniejszego oporu. To polityka personalna związków samorządowych.

Samorząd terytorjalny stał się jak by stacją doświadczenia, której różni zachorzy grzebią się w aktach i duszach pracowników (huczne oklaski), wylapując bylejakie grzeszki służbowe, aby móc z nich skleić groźny akt oskarżenia i pozbyć się „nie miłego“ pracownika. Operacje te przeprowadza się zazwyczaj pod chloroformem zapewnień, że tego wymaga interes publiczny, że usługa jest tylko elementy „zgangrenowane“ lub zgola do służby samorządowej nieodpowiednie.

## LAMIA SIĘ LUDZIE, NIKCZEMNIEJĄ CHARAKTERY.

A wreszcie, już bez żadnej żenady redukuje się pracowników w przededniu nabycia przez nich praw do emerytury, poto, by na ich miejsce przyjąć ludzi, wybrakowanych na innych odcinkach działalności (huczne oklaski).

Rzecz prosta, że w takim stanie rzeczy, kiedy każdy może pójść pod nóż redukcji, wydatność pracy katastrofalnie spada, powodując niepowetowane straty dla gospodarki samorządowej. W takiej atmosferze rodzi się donosiicielstwo, nikczemnieja charakteru (huczne oklaski), łamają się kregosłupy moralne ludzi, którzy za wszelką cenę gotowi są bronić się przed utratą chleba.

## A PRZECIEŻ GOTOWI BYLI DO OFIAR.

Muszę podkreślić, że pracownicy samorządowi znajdują się w szczególnie złej sytuacji materialnej. Nie zapominajmy, że przez szereg lat samorządy wypłacały im pensje z ogromnym opóźnieniem, dochodząc do 3, 5, a nawet 8 miesięcy, albo w najlepszym razie wypłacały ją na raty po 5, 10 złotych, w miarę posiadanych wpływów, wobec czego pracownicy, aby żyć, musieli zaciągać pożyczki i to na lichwiarski procent.

Proszę Kolegów! Świat pracy co rok składał na rzecz równowagi budżetowej Państwa ofiary ze swych szczupłych zarobków. Czynnikiem w poczuciu obowiązku obywatelskiego, niemal bez szemrania. Obecnie, żywiołowa wprost reakcja przeciwko ostatnim pociągnięciom Rządu do wody, że pękła struna wytrzymałości obywatelskiej świata pracy, bo pękła struna jego możliwości finansowych (huczne oklaski).

Z tych względów, — kończy swe przemówienie pos. Krukowski — jako członek Komisji Sejmowej do spraw pełnomocnictw, a potem na plenum Sejmu, żądałem wyłączenia z pod pełnomocnictw, zmiany Ubezpieczeń Społecznych, emerytur i rent inwalidzkich,

## Cięzka jest dola emerytów

Z kolei głos zabiera przedstawiciel kolejowców polskich, obrazując nie tylko ciężką sytuację kolejarzy, a zwłaszcza tragiczną dolę emerytów kolejowych, którzy w wielu wypadkach nie pobierają więcej, jak 60 złotych miesięcznej emerytury. Mówca twierdzi, że na kolejach, które przecież są instytucją dochodową, pracy jest wbród, należy ją tylko chcieć przeznaczyć dla tych, którzy jej potrzebują. Sprzeciwiając się jak najkategoryczniej nowej

oraz opodatkowywania uposażeń i plac, nieprzekraczających przynajmniej 400 zł. miesięcznie, gdyż byłem i jestem zdania, że dla mas pracujących, których zarobki obracają się w tych granicach, żadne obniżki są niedopuszczalne ekonomicznie i społecznie i żadne ulgi nie są w stanie zalać dziur, jakie im obniżka wyrządziła. (huczne oklaski).

Imieniem Unji Pracowników Umysłowych, głos zabiera pan Gacki. Delegat podkreśla słusznie, że do takiego kongresu powinno być dojsz już dużo wcześniej, mianowicie wówczas, kiedy w roku 1931 dokonywała się pierwsza obniżka pensyj urzędniczych.

obniżce uposażeń pracowniczych, słusznych praw dla emerytów oraz ustalenia wszystkich t. zw. pracowników czasowych, którzy pracują na kolei po kilkanaście nieraz lat, a mimo to mogą być w każdej chwili, bez podania istotnych powodów, usunięci.

Imieniem Związku Nauczycielstwa Polskiego głos zabrał p. Kolanek nawołując do wspólnego frontu świata pracy.

## O poziomie wychowawców

Jeśli idzie o zobrazowanie spraw nauczycielskich, to z daleko większą wnikliwością czyni to prof. Wikulowski. Mówca jak najsilniej protestuje przeciwko nowym zamachom na pensje nauczycielskie i nie bez słuszności twierdzi, że złe uposażenie nauczycielstwa i dzisiejszy system do nosicielstwa, odbierają właściwie nauczycielstwu prawo

wychowywania młodzieży.

Jeśli nauczyciel ma wychowywać młodzież o silnym i prawym charakterze — mówi prof. Wikulowski — to sam zyc musi w takich warunkach, któreby jego charakteru nie pacyły.

Mówca występuje przeciwko wszelkim zbytnim wydatkom na reprezentację państwową.

## Świat pracy musi być jednolity

Z pozostałych mówców, podkreślić należy przemówienie delegata Unji, p. Lewińskiego, który wśród ogólnego entuzjazu obecnych nawołuje do podania bratniej dłoni organizacjom i związkom pracowników fizycznych. „Krzywda,

jaka spotyka pracowników umysłowych, dotyka niemniej dotkliwie olbrzymie rzesze pracowników fizycznych. Jesteśmy jednakowo krzywdzeni i dlatego, jak równi z równymi, pójsz musimy w jednym szeregu do wielkiej walki.“ (Na sali huczne oklaski).

## Uchwały Kongresu Pracowniczego

Po wyczerpaniu listu mówców, wśród solidnej i zdecydowanej postawy świat pracowniczego, Kongres uchwalił następujące rezolucje:

Uznając za niezbędne dla całości gospodarstwa narodowego przywrócenie równowagi budżetu Państwa Kongres wskazuje, iż może ona być osiągnięta przez: 1) usunięcie nadwyżki podatkowych, popelnianych przez wielkie przedsiębiorstwa i nie zwłoczne ściąganie należnych z tego tytułu milionowych sum, 2) opodatkowanie wyższych dochodów (nie zależnie od źródła dochodu) poczynając od 600 zł. miesięcznie z zastosowaniem wysokiej progresji, tak, aby dochody od 3000 zł. były opodatkowane conajmniej w rozmiarze 50 proc., 3) zaprzestanie premjowania

deficytowego eksportu, 4) zniesienie wszystkich pozabudżetowych wynagrodzeń z tytułu kumulacji stanowisk w służbie publicznej z przełaniem odpowiednich kwot z tego tytułu do Skarbu Państwa, 5) skonwertowanie pożyczek państwowych w kierunku obniżenia ich stopy procentowej, 6) wydatne ograniczenie funduszy reprezentacyjnych i dyspozycyjnych oraz zniesienie lukusowych inwestycji.

Po uchwaleniu tych rezolucyj zebrani wnieśli poprawkę, która brzmi:

„Kongres Pracowników Umysłowych żąda zniesienia karteli, jako jednostek ekonomicznych, działających na szkodę kraju“.



POMYSŁY.

Czasy ciężkie i trudno zrobić. Pilc po całych dniach myśli jak zarobić. I czasami miewa wcale niezłe pomysły. Pilc wchodzi do kawiarni, gdzie się zbierają znajomi kupcy i przysiadają do jednego ze stolików.

— Panie Buber — zwraca się do grubego handlarza ryb — co się pan chwali, że panu się jeszcze niezłe powodzi, że pan jest wypłacalny? Gwarantuję, że pan nie ma całej koszuli na plecach!

Buber patrzy zdziwiony. — Panie Pilc! Pan się wściekł?

— Nie. Ja się wcale nie wściekłem. Mogę się z każdym założyć, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Panie Pilc! Panu się kryzys rzucił na głowę! Ja dopiero wczoraj włożyłem świeżo kupioną koszulę!

— Mogę się z panem założyć o 20 złotych, że ja mam rację!

— Panie Pilc, wiem zgóry, że pan przegrał!

— A jednak — upiera się Pilc — zakładam się z panem, że pan nie masz całej koszuli na plecach. Złożmy po 20 złotych w ręce trzeciej osoby.

Zdenerwowany Buber wyciąga 20 złotych i składa je jednemu z kupców. Pilc także. Wszyscy wychodzą do pokoiku za kawiarnię.

Buber zdejmuje palto, zdejmuję marynarkę i zaczyna rozpinąć kamizelkę.

— Panie Buber — mówi Pilc — pan się nie potrzebujesz dać rozbić. Pan przegrałeś zakład. Wszyscy mogą stwierdzić, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Jakto? — Jakto? Takto! Pan na plecach masz tylko pół koszuli, a pół koszuli masz pan na pierśsiach i na brzuchu.

Pilc lubi dobre cygara. Ale dobre cygara drogo kosztują i Pilc nie może ich kupować. Zdobywa je w inny sposób.

Wchodzi do hall'u eleganckiego hotelu i czeka. Obserwuje schodzących po schodach gości. Wreszcie spostrzega eleganckiego pana w lustrze.

— Czy to nie jest bankier Szulc? — pyta Pilc portjera, wskazując na eleganckiego pana.

— Nie, to jest kupiec lwowski Cykalski. Mieszka u nas od dwóch tygodni.

Pilc dziękuje i idzie do bufetu hotelowego.

— Mnie tu przysłał pan Cykalski — mówi — prosił, żeby mu zanieść do pokoju 2 pudełka cygar Havanna.

— Aha! — mówi bufetowy. — Pan Cykalski, pokój 83. W tej chwili posłemy.

Pilc wraca do hall'u i czeka. Po godzinie wraca pan Cykalski. Pilc zastępuje mu drogę i kłania się nisko.

— Przepraszam pana bardzo — mówi. — Mam przedstawić ci cygara Havanna. Ośmieliłem się zanieść na próbę panu do pokoju dwa pudełka.

— Do mnie do pokoju? — oburza się Cykalski. — Kto pana prosił? To bezczelność! Ja wcale nie palę. Proszę je natychmiast odebrać.

Pilc idzie z Cykalskim na górę, przeprasza stokrotnie, zabiera cygara i wychodzi z hotelu.

Pilc miewa czasem wcale niezłe pomysły.

Napoleon Sadek.

# Budźmy ludzi pracy do pełnego życia!

## Czy Polska zrzuci z siebie jarzmo zmywy kartelowej?

W swym nowym programie gospodarczym, rząd premiera Kościłkowskiego podjął walkę z kartelami — ze zmywą przeciwko interesom kupującego, najdotkliwszą dla ludzi pracy. Jest to przedewszystkiem walka o tańsze ceny wszystkich produktów — rolnych i fabrycznych. Powodze nie całego programu gospodarczego, zależy od osiągnięcia tych zniżek.

### SZTUCZNE ŚRODKI NIE PROWADZĄ DO CELU.

Rząd, z jednej strony chce pomóc wsi i w tym celu „interwenjuje”, to znaczy, że przyczynia się do podnoszenia cen na produkty rolne: zboża i nabiału. To jest słuszone, gdyż wieś jest w położeniu bardzo ciężkiem. Obsianie, zbiórka, mlócka i przemiał zboża, kosztuje dziś zwykle więcej, aniżeli można za te produkty do stać w mieście. Ale taka „interwencja”, takie sztuczne podnoszenie cen dla poratowania rolnika, jest środkiem przejściowym, nie prowadzącym do celu, bo nie trwałym i niewskazanym ze względu na sytuację finansową Skarbu Państwa.

### ZATRUDNIĆ LUDZI — BĘDZIE KLIENT

Lepszym i właściwym środkiem, będzie obniżenie cen na wyroby fabryczne, bo wtedy zbyt tych artykułów będzie większy, a to znów spowoduje, że fabryki będą więcej produkowały, a to znaczy, że zwiększy się zapotrzebowanie na siłę roboczą. Więcej ludzi zatrudnionych w miastach po fabrykach, to znów oznacza, że zwiększyłyby się po miastach spożycie produktów rolnych. Wtedy ceny zboża i nabiału podniosłyby się tak, że rolnikowi opłacałaby się praca na roli, na zbyt do miast. To jest proste, bo to się ściśle ze sobą wiąże.

### KTO TU JEST PRZESZKODĄ?

Mówiliśmy, że kartele są zmywą przeciwko interesom ludzi pracy, bo tych jest olbrzymia większość i oni są głównymi nabywcami i producentami rolnika i fabrykanta i stojącego między nimi, a nabywcą — kupca: hurtownika i detalisty.

Kartele mają różną postać działania, ale jeden cel główny: utrzymanie na rynku takich cen, żeby ich kapitały dawały największe zyski, a w wypadkach zjawiania się niepożądanego konkurencji — żeby ta konkurencja musiała opaść, żeby nie wytrzymała. Kartele, jeżeli działają wbrew interesom społeczeństwa, a my o tych właśnie mówimy, to „regulują” produk-

cję, żeby artykuły najbardziej codziennego zapotrzebowania, nie zjawiały się na rynku w ilościach nadmiernych, bo wtedy kartele w Brazylii: wolały spalić olbrzymie zapasy kawy, żeby gdzieindziej cena kawy nie spadła. Rzeczywiście — tam palili, bo było za dużo, a u nas kawa szła po 16 złotych i więcej, za kilo.

Jak widzimy więc, kartele mogą być ze sobą w zmywie międzynarodowej. Nazywa się to wtedy „trustem”. Są trysty stalowe, węglowe, naftowe, bawełniane i t. p.

W Polsce prawie 46 procent całej produkcji krajowej — rolnej i fabrycznej — jest w kartelowej zależności. Do karteli należy najbardziej podstawowa, najważniejsza produkcja w Polsce. Stąd i inne przedsiębiorstwa — nieskartelizowane — muszą ulegać polityce karteli.

Kartele ciągną nieuczciwe zyski nie tylko z wyprodukowanych produktów, ale często także i wtedy, kiedy, dla zmniejszenia ilości towarów na rynku, polecają swym członkom zamykanie fabryk, co, oczywiście, bije najsilniej w robotnika, który traci pracę. Ale, kiedy towaru na rynku jest mniej — cena jego rośnie! Tak więc, poza kartelami — producent: rolnik, czy fabrykant lub kupiec — muszą walczyć o utrzymanie się na powierzchni, ale członek karteli jest uprzywilejowany. Jest monopolistą na swoim od cinku, bo kartele także monopolizują i produkcję i ceny i rynki zbytu.

### JAK WYGLĄDA TA ZMOWA U NAS?

Walka z kartelami była podejmowana niejednokrotnie zawsze jednak bezskutecznie. W miarę zaostrzania się kryzysu, liczba karteli bynajmniej nie maleje, lecz wrasta z roku na rok. Według opublikowanych ostatnio danych Głównego Urzędu Statystycznego, liczba karteli w Polsce na przestrzeni ostatnich 10-ciu lat, zmieniała się następująco:

- 1925 r. — 40 karteli
- 1926 r. — 50 „
- 1927 r. — 61 „
- 1928 r. — 82 „
- 1929 r. — 111 „
- 1930 r. — 141 „
- 1931 r. — 153 „
- 1932 r. — 171 „
- 1933 r. — 185 karteli
- 1934 r. — 216 „

W dniu 31.XII. 1934 r. mieliśmy zatem w Polsce 216 porozumień kartelowych krajowych, w tem 172 między producentami, 34 między kupcami i 10 między producentami a kupcami, jeśli zaś chodzi o formę porozumienia — 75 konwencji, 55 konwencji posiadających biura kontrolne lub rozdzielcze i 88 syndykatów (ściśle związek w zakresie produkcji i wspólne kierownictwo). Z pośród 216 karteli — 175 miało na celu regulowanie ceny — obok innych założeń, jak warunki płatności (146), kontyngentowanie zbytu w kraju (113), rejonowanie zbytu (15), regulację produkcji (93), zakup (12), podział zysków (58), regulowanie eksportu (46) i regulowanie importu (10).

W r. 1934 — 80 przedsiębiorstw otrzymało odszkodowania za ograniczenie lub zaniechanie produkcji.

Trzeba dodać, że kartele

polskie, względnie grupy przedsiębiorstw, uczestniczyły w tym czasie ponadto w licznych porozumieniach kartelowych międzynarodowych. W 1934 r. producenci polscy (kartele) otrzymali od karteli międzynarodowych — w 2-ich wypadkach odszkodowania za ograniczenie produkcji w 10-ciu wypadkach odszkodowania za ograniczenie eksportu z Polski. — sami zaś w 3-ich wypadkach wypłacili przedsiębiorstwom zagranicznym odszkodowania za ograniczenie importu do Polski.

Kartelizacja objęła w Polsce następujące gałęzie gospodarstwa:

- 1) górnictwo, gdzie pod koniec 1934 r. istniało 5 karteli krajowych;
- 2) przemysł mineralny — pod koniec 1934 r. istniało 13 karteli krajowych i udział w 9 międzynarodowych;
- 3) przemysł metalowy — pod koniec 1934 r. istniało 48 karteli krajowych i udział w 29 międzynarodowych;
- 4) przemysł elektrotechniczny — pod koniec 1934 r. istniało 7 karteli krajowych i udział w 21 międzynarodowych;
- 5) przemysł chemiczny — pod koniec 1934 r. istniało 46 karteli krajowych i udział w 26 międzynarodowych;
- 6) dystalacja węgla i ropy — pod koniec 1934 r. istniało 10 karteli krajowych i udział w 8 międzynarodowych;
- 7) przemysł włókienniczy — pod koniec 1934 r. istniało 14 karteli krajowych i udział w 1 międzynarodowym;
- 8) przemysł papierniczy — pod koniec 1934 r. istniało 14 karteli krajowych;
- 9) przemysł skórny — pod koniec 1934 r. istniało 3 kartele krajowe;
- 10) przemysł drzewny — pod koniec 1934 r. istniało 6 karteli krajowych;
- 11) przemysł spożywczy — pod koniec 1934 r. istniały 23 kartele krajowe i udział w 2 międzynarodowych;
- 12) elektrownie — pod koniec 1934 r. istniało 7 karteli krajowych;
- 13) inne gałęzie przemysłu (przemysł obronny) — pod koniec 1934 r. istniało 12 karteli krajowych i udział w 1 międzynarodowym;
- 14) Banki — pod koniec 1934 r. istniał 1 kartel krajowy;
- 15) Ubezpieczenia — pod koniec 1934 r. mieliśmy 6 karteli kraj.
- 16) Transport — pod koniec 1934 r. mieliśmy 1 kartel krajowy i udział w 11 międzynarodowych;

### „PERSONALJA” KARTELOWE

Zasięg karteli jest olbrzymi. Każdy z 216 karteli krajowych i 108 karteli polskich, uczestniczących w porozumieniach międzynarodowych, — obejmuje od kilku do kilkudziesięciu przedsiębiorstw. Np. jeden z karteli w górnictwie p. n. „Polska Konwencja Węglowa”, obejmuje 34 kopalnie i przedsiębiorstwa górnicze, w przemyśle chemicznym jedno tylko porozumienie kartelowe p. n. „Centrala Zakupu Surowców Fabrykantów Świec”, obejmuje 26 przedsiębiorstw, w przemyśle włókienniczym „Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej w Polsce” obejmuje — 39 zakładów, „Konwencja Fabrykantów Sukna Bielaka, Białej i Okolicy” — 37, „Syndykat Eksportu Odzieży” również 37, „Zrzeszenie Producentów Pończoch Bawełnianych” — 23 i t. d., w przemyśle papierniczym „Centropapier” obejmuje 20 fabryk, a „Warszawskie Porozumienie Fabrykantów Zeszytów” — 21, w przemyśle spożywym „Kartel Cukrowniczy” obejmuje 41 cukrowni, „Związek Zachodnio - Polskiego Przemysłu Cukrowniczego” — 22

cukrownie, „Zrzeszenie Producentów Drożdży” — 16 zakładów, „Zrzeszenie Producentów Spirytusu” — 26 zakładów i t. d., w dziale ubezpieczeń „Zrzeszenie Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia” obejmuje 17 T-stw.

Banki polskie prywatne w liczbie 15 również zawarły w dniu 1.I — 1927 „Konwencję Banków” w celu jednolitego regulowania stopy procentowej od wkładów.

Wpływ karteli na kształtowanie się cen artykułów przemysłowych — jest decydujący. Ceny wyrobów gotowych przemysłu skartelizowanego obniżają się nieznacznie, w porównaniu z 1928 r., rokiem najwyższej konjunktury, zniżka wyniosła w 1934 r. zaledwie 16 proc., podczas, gdy ceny wyrobów przemysłu nie skartelizowanego obniżyły się w tym czasie o 42 proc., a ceny płodów rolnych o 65 proc. Jeśli chodzi o artykuły nabywane przez rolników, to zniżka w grupie artykułów skartelizowanych (sól, cukier, żelazo, węgiel, nawozy sztuczne) wynosi tylko 14 proc., zaś w grupie artykułów nieskartelizowanych 41 proc.

Dochodzimy do punktu wyjścia. W latach ostatnich „nożyce” cen artykułów rolnych i przemysłowych nie tylko zostały domknięte, lecz nawet rozwarły się jeszcze bardziej. Organizm gospodarczy kraju jest wycieńczony. Po szeregu reformach w ustroju politycznym, przyszedł czas na pilne zreformowanie naszego ustroju gospodarczego.

### WAZKIE SŁOWA WICEPREMJERA INŻ. KWIATKOWSKIEGO

W pierwszych miesiącach b. r. min. E. Kwiatkowski, ówczesny dyrektor Państw. Fabr. Zw. Azotów w Mościcach, wygłosił w Związku Izby i Organizacji Rolniczych odczyt, w którym — między innymi — powiedział:

„Wszelki idealizm, który pomija zagadnienie chleba i dobrobytu, wszelka mocarstwowość, która opiera się na nędzy mas — jest bezwartościowym frazesem. Staneliśmy przed potężnym murem zaporowym naszego rozwoju gospodarczego i postępu cywilizacyjnego. Byłoby złudzeniem czekać na jakąś generalną receptę uzdrowienia gospodarstwa. Ulgę może przynieść tylko program wychodzący wprost z życia, związany z całym organizmem gospodarstwa polskiego. Jak długo rolnik polski odcięty będzie od towarów przemysłowych, a robotnik i urzędnik ograniczać ma do minimum swoje potrzeby, jak długo nie zorientujemy się, że produkcja rolnicza i przemysłowa stanowi jeden organizm, że handel jest najistotniejszą funkcją gospodarstwa narodowego, tak długo najwyższe cła i najszerzej stosowane premie, akcje interwencyjne i programy cen — gospodarstwa polskiego nie uzdrowią, i nie rozbudują. Naczelnym zadaniem w chwili obecnej jest obudzenie milionów obywateli vegetujących dziś poza granicami cywilizacji XX wieku, do pełnego życia, do pracy i do konsumpcji...”

Całe społeczeństwo oczekuje od obecnego wicepremiera Kwiatkowskiego realizacji tego zadania. Wl. Lechowicz

### List miłosny zdradził włamywacza

W czeskim mieście Reichenberg w ostatnim czasie jakiś tajemniczy przestępca dokonał całego szeregu włamań, a policja w żaden sposób nie mogła wpaść na jego trop. Dopiero dzięki przypadkowi ujęto włamywacza.

Onegdajszej nocy przestępca wkradł się do wielkiego magazynu jubilerskiego i jego łupem padło mnóstwo klejnotów. Przy „pracy” wypadł mu z kieszeni list. Był on pisany przez kobietę, która wyznaczała złodziejowi spotkanie w pewnej kawiarni.

Przestępca udał się pod wskazany adres. Tu czekała na niego już policja, która „zaopiekowała się” nim.

# MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

## Pamiętniki córki warszawskiego milionera

### 2) Chodź do mnie!...

Od dnia niezapomnianego balu, na którym poznałam Henryka życie nabrało dla mnie innego sensu.

Już tego dnia przez cały dzień telefonowaliśmy do siebie, choć matka moja była zła, że nie można porozumieć się z nikim, bo ja „wiszę przy telefonie”.

Odpowiadałam żartami i minami, które zawsze bawily rodziców. Umiałam ich rozchmurzyć w chwilach najbar dziej smutnych! Dzięki temu wpoilałam w nich i w siebie przekonanie, że jestem doskonałym materiałem na aktorkę! Umiałam więc i tym razem ulagodzić matkę i rozmawiać tak długo, ile chciałam.

Zaczęliśmy się spotykać. Pracowałam wówczas na Uniwersytecie, studiując chemię. Henryk wyciekował na mnie, a potem szliśmy na przechadzkę.

Wybieraliśmy puste ulice, zakamarki, by nikt nam nie przeszkadzał w rozmowie, bym mogła słuchać romanów cygańskich, które mi nucił Henryk.

Pewnego wieczora znaleźliśmy się w cieniu murów Sąd Najwyższego.

Naokoło śnieg się skrzył, mróz szczytał w policzki, ale myśmy nie czuli zimna.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałam słowo „kocham”.

Staliśmy przytuleni do siebie w cieniu jakiegoś kąta.

Henryk długo patrzył w moje oczy...

— Moje małe szczęście — szepnął, — kocham cię!...

Te słowa oszołomiły mnie, upoiły.

A kiedy odpowiadałam mu: — Kocham cię! — Henryk jakby oszalał.

Zrzucił z siebie palto i począł tarzać się w śniegu, jak mały niezdolny chłopak.

Ledwie zmusiałam go do tego, by wstał. Bałam się, by się nie przeziębził. Nie dał mi dojść do słowa. Chwycił mnie w pól i zaczął całować.

Nie miałam siły mu się opierać, choć bałam się, że może nas zobaczyć policjant, kręcący się woddali i patrzący na nas podejrzliwie. Tkwiłszy przecież w tem samym miejscu parę godzin!

Szaro robiło się już na świecie, kiedy opuściliśmy „nasz” kąt. Wróciłam cichaczem do domu. Usiłowałam się wkraść do swego pokoju niepostrzeżenie. Liczyłam, że w domu jeszcze śpią, bo była dopiero godzina szósta.

Niestety, ledwie przeszłam parę kroków przez przedpokój, drzwi się otworzyły i w progu ujrzałam zaspanego ojca.

Ze zmarszczonymi brwiami, oburzony przyjrzał mi się i zawołał:

— Co to znaczy, moje dziecko! Gdzieżeś ty była? O której wracasz do domu?

Bąkałam coś niewyraźnie, czego ani on, ani nawet ja nie rozumiałam i uciekłam do siebie.

Naturalnie następnego dnia znów widziałam się z Henrykiem.

Zaczęły się nasze wędrow-

ki po warszawskich cukierniach. Poznawałam wtedy świat i ludzi, o jakich dotychczas ledwie miałam pojęcie ze słyszenia, z plotek, które obijały się o moje uszy.

Najczęściej chodziliśmy do Loursa.

Kiedy po raz pierwszy zjawiliśmy się tam, wydawało mi się, że najdogodniejszym dla nas kątem będzie salka naprzeciw wejścia i, rzucając wzrok w stronę drzwi, skierowałam tam swoje kroki, ale Henryk złapał mnie za rękę:

— Nie chodź tam! — zawołał.

— Dlaczego? — spytałam zdziwiona.

— Tam, siedzi czarna gielda! — powiedział szepem, kiwnąwszy głową jakiemś podejrzanym wyglądającym grubasowi.

— Ty znasz kogoś z tych ludzi? — spytałam zdziwiona.

— Raczej z widzenia — odpowiedział.

Pociągnął mnie do sali na prawo.

Przekonałam się, że Henryk zna wielu ludzi. Przedstawił mi znanych artystów i artystki.

Nikt zresztą nie obchodził mnie poza Henrykiem. Chciałam być tylko z nim i choć było naokoło pełno ludzi za pominałam o ich obecności. Chciałam wiedzieć tylko o nim, a przedewszystkiem snułam najczarniejsze plany naszej przyszłości.

Nie byłam, tak naiwnym dziewczętą, żeby nie wiedzieć, że dla mnie człowiek mający skromną posadkę referenta w Klubie Posłów Sejmowych, nie jest partją od powiednią. Ta myśl smuciła mnie, ale Henryk umiał rozwiać moje obawy.

— Nie martw się o nic, moja mała — mówił do mnie jakby odgadując moje myśli.

— Masz teraz wspaniałe futra — ale bądź pewna, że ja potrafię zarobić niemniej od twojego ojca!... W Rosji byłem redaktorem pisma, które miało nakład stu tysięcy egzemplarzy. Zarabiałem tysiące.

Wydawałem w Odessie codzienny biuletyn wojenny! — Widzisz, pomysł prosty, ale ja naiego wpadłem!... Teraz mam skromną posadkę, ale dla ciebie zrobię wszystko, by mieć wielki majątek!

— Nie dbam o majątek!

Mówiłam to zupełnie szczerze, choć cprawda, nie znałam biedy i nie zdawałam sobie sprawy, jak może czuć się

człowiek głodny... Poznałam to znacznie później!...

— Wierzę w twoją miłość — mówił Henryk, — ale chodź tu i o twoich rodziców, którzy nie będą chcieli cię wydać zamąż za biedaka!...

Ścisłarami dyskretnie jego rękę, patrzyłam w jego oczy i z każdym dniem moja miłość stawała się coraz większą coraz silniejszą.

Nie było nam dobrze w cukierniach, gdzie nas śledziły ciekawe oczy przygodnych sąsiadów, niejednokrotnie znających mnie i moich rodziców. Znikaliśmy więc w małych, podrzędnych cukie-

renkach, gdzie czuliśmy się znacznie swobodniej.

Pewnego wieczora Henryk wziął mnie pod ramię i poprowadził na ulicę Hożą.

Zatrzymaliśmy się przed bramą.

— Dokąd mnie prowadzisz? — zapytałam zdziwiona. Idąc z nim, sądziłam, że poprowadzi mnie do jakiejś nowowykrytej cichej cukier-

ki.

— Felutek — powiedział cichym, pieszczotliwym głosem. — Chodź do mnie!...

Serce uderzyło we mnie jak młotem.

Dalszy ciąg jutro.

## „Król jedzie — robimy porządki”

### Cała Grecja mizdzy się przed lustrem

Na zamku królewskim w Atenach wre gorączkowa praca. Z kufrow wyciąga się dywany i firanki. Ogrodnicy w pośpiechu doprowadzają do porządku park, okružający zamek, gracują ścieżki, strzygą drzewa. Zniszczone stare meble wywozi się z zamku, a na ich miejsce sprowadza się nowe. Sale, które zostały podczas wygnania króla zaniedbane, odnawia się i remontuje. Robotnicy pracują dniami i nocą. Wszystko bowiem musi być przygotowane do dnia przyjazdu króla.

Również odnawia się letnią rezydencję króla w Tatoi. Istnieje jednak wielka różnica w sposobie przygotowania tych obu zamków. Podczas gdy w ateńskim zamku oczekują króla, w Tatoi oczekują „księcia chłopczyka”. Takim pozostanie na zawsze, obecny król grecki dla starej Heleny, słuźenicy królewskiej, która podczas długoletniego wygnania króla, pilnowała porządków w zamku.

W czasie, gdy król Jerzy przebywał na wygnaniu w Paryżu, Londynie, Rzymie i Genewie, ona wiernie strzegła jego mienia i niezłomnie wierzyła w powrót króla, którego pamięta jeszcze, jako chłopczyka.

Tłumaczenie  
również naszym  
Czytelnikom

Pan „Bez szczęścia Ign. Warszawa” opisuje następujący sen:

„Śniło mi się, że byłem nad dużą wodą. Powierzchnia jej była mętna i pływały po niej żaby, a głębia tak przezroczysta, że widać było w niej ryby.

Nie wiem w jaki sposób znalazłem się jedną nogą w wodzie, ręką trzymając się trawy. Wówczas podплыła do mnie ryba, która bez obawy pozwoliła się złapać. Gdy ją chwyciłem, nie mogłem w żaden sposób wydosłać się z wody; zauważyłem również, że brzegi jeziora są podmyte i mogą w każdej chwili oberwać się wraz ze mną. Zacząłem wołać na pomoc i ujrzałem swego brata. Proszę go, aby mi podał rękę, a on jakby wcale nie słyszał. Wtedy zacząłem jeszcze głośniejsz krzyczeć i z tym krzykiem przebudziłem się.”

Sen Pański wróży trudną sytuację, z której wybrnie Pan przy pomocy osób bliskich. Proszę się wystrzegać oszustwa. Owa ryba to przynęta, na którą chcą Pana złapać. Poza tem czeka Pana w niedalekiej przyszłości zabawa w gronie znajomych i zarobki.

P. Lena z Kola. Niech się Pani postara jak najbardziej oddalić męża od owego zgnębnego nalogu. Może to Pani uczynić przez usta osób trzecich i tak, żeby mąż nie wiedział, że inicjatywa pochodzi od Pani. Przyszłość Pani będzie pomyślna również pod względem materialnym. Dziecko znajomych zachoruje. Szczęśliwa cyfra — 7.

Zdicho. Sen Pański jest bardzo dziwny. Widzę w nim skutek jakiejś niedyspozycji, alkoholu czy czegoś podobnego. (Niedyspozycja mogła być spowodowana również głodem, albo przedjedzeniem). Wróżę Panu sprzeczkę z kolegami i spotkanie znajomej. Poza tem sen Pański nie wskazuje.

P. Janina Łysiakowa. Będzie Pani na uroczystości rodzinnej u znajomych. Czeka Panią niedaleka podróż. Zarobki wróży Pani. Otrzyma Pani podarunek. Będzie spotkanie z dawnym przyjacielem.

Halusia z Powązek. Sen Pani wróży pomyślną przyszłość i zdrowie. Będzie Pani powodem kłótni. Ma Pani nieszczerą koleżankę, szatynkę. Czeka Panią sprzeczką z rodziną. Kolor niebieski przynosi Pani szczęście.

W. R. 28. Naręczony Pani będzie Pani mężem. Małżeństwo będzie szczęśliwe. Szczęśliwa Pani cyfra jest dwójka, o loterii sen nie mówi. Młody blondyn źle Pani życzy. Chwilowy smutek będzie.

### Na malej wokandzie...

## Woda w stawie

(A. E.). Przed Sądem Grodzkim stanął w dniu wczorajszym pan Józef Obierski, oskarżony o kopnięcie pana Antoniego Rzepolka, który to czyn spowodował lekkie uszkodzenie ciała.

Obaj panowie zdążyli się już przed sprawą pogodzić, a że z tej okazji kropnęli sobie parę półbutelek, przeto rozprawa miała dziwnie pogodny przebieg.

— Czy oskarżony przyznaje się — pytał pan sędzia — że kopnął pokrzywdzonego, co w rezultacie spowodowało wodę w stawie kolanowym?

— Przyznaję się, proszę sądu ostatecznego — odrzekł pan Józef, mętłym wzrokiem patrząc na sędziego. — Faktycznie rzeczywiście Antosia kopłem, ale przez winy jestem, ponieważ że Antos... o choroba, jak me czkaroka dusi... żadnego żalu do mnie nie posiada.

— Czy istotnie tak jest, panie Rzepolek?

— Sie mie, panie sędzio. Ze tam wodę mnie w stawie uskułecznił, to lipa. Tylko pożytek dla mnie z tego będzie, panie sędzio epf... kochany.

Pan sędzia zmarszczył się groźnie.

— Pożytek? Pokrzywdzony mam wrażenie pijany do sądu przyszedł?

— Gdzie on tam pijany — uśmiechnął się pobłaźliwie pan Józef. — Faktycznie tylko pożytek z tej wody w stawie będzie miał. Rybek tamuj różnych ponapuszczą, karpion, karasiów także samo...

— Czyś pan zwarzował?

— przecież on ma wodę w kolanie!

Pan Józef rybałuszył oczy.

— W kolanie? Niemożliwa rzecz, proszę sądu. Skądżeby znowu Antos wodę w takim miejscu posiadał? We łbie to chyba ma, ale nie w kolanie.

Pravda, Antos?

— Pravda! — potwierdził pan Antoni.

Pan sędzia podejrzliwym wzrokiem przyjrzał się stronom. Ale że obaj panowie mocno trzymali się pulpitu, a twarze ich wyrażały kompletną bezmyślność, przeto pan sędzia westchnął tylko i rezygnując z grzywny za nie stosowne zachowanie się w sądzie, skazał pana Józefa na droc tygodnie zresztą z zarwiezeniem.

### TEN KRÓL, TO MIŁY DZIECIAK.

— „On był tak miłym dzieckiem — opowiada Helena — i odnosił się do służby jak prawdziwy książę. Żadnemu z podwładnych nigdy nie dał odczuć, że uważa ich za niższych od siebie. Zawsze traktował ich, jak równych. Każdego rana i wieczora modliłam się za powrót króla do ojczyzny i obecnie dożyłam tej chwili”.

W związku z plebiscytem w Grecji zjechała się tam z całego świata wielka ilość dziennikarzy. Nie mogli jednak ku swemu niezadowoleniu przesyłać do swych dzienników szczegółowych sprawozdań o przebiegu wypadków. Cenzura była bowiem bardzo surowa.

Obecnie dopiero wyszło na jaw w jak pomyślowy sposób dziennikarze nabierali cenzorów. Oto, na przykład, pewien dziennikarz angielski nazywał w swych sprawozdaniach Ateny — Addis Abeba, króla Georga-Negusem, zwolenników monarchji — Włochami, a przeciwników — niewolnikami. Cenzor przypuszczał, że dziennikarz wysłał do Anglii sprawozdania z przebiegu wojny włosko-abisyńskiej i przepuszczał je. Następnego zaś dnia owa gazeta angielska miała szczegółowe sprawozdanie z przebiegu plebiscytu na strojach ludności greckiej.

### Czytajcie N. Sportowca

#### Ustawa o kartelach

Jak się dowiadujemy, w toku uzgadniania międzyministerjalnego znajduje się projekt ustawy o kartelach. Chodzi o stworzenie warunków prawnych, któreby umożliwiły ingerencję władz w tych wypadkach, gdy działalność karteli sprzeczna jest z interesami Państwa i społeczeństwa. Dekret w sprawie karteli ma być w najbliższym czasie ogłoszony.

#### Niewidzialny samolot

W warsztatach rządowych floty lotniczej kończy się obecnie konstrukcję samolotu, który na większej wysokości będzie niewidzialny. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że przy fotografowaniu samolotu na zdjęciach otrzymuje się niewyraźne, mgławicowe tylko zarysy samolotu. Bliższe szczegóły konstrukcji samolotu, trzymane są oczywiście w tajemnicy.

# Za grzechy matek

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy księża nagle pobliź straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenia.

Przez całą noc wczoraj wieczorem pojechali samochodem do zamku książecego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiety. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżną w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocenił księżną. I ona i wszyscy domownicy lamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Księża wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszli do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze życie.

Z rozmowy między małżonkami wynikało, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich życie małżeńskie niemożliwym. Księża poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zlo minie. Księża wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zaneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dala mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomysły dla obrotu sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawniej pokojówki, która wyszła z zamku za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem. Minął rok, a mąż nie wrócił, aż nagle nadesłał depezę, że wrócił do kraju i nazajutrz już będzie u niej w Zakopanem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, księża Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przeżycia nocy poślubnej już nigdy nie powtórza. Pragnął gorąco wznowić ich życie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popielając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do kieszeni księcia jakąś kartkę.

Po chwili wszedł do gabinetu księża Paweł z hrabią Laneckim Zofiarował mu posadę dyrektora u siebie. Lanecki odmówił. Nie chciał żadnych dobrodziejstw od księcia wobec którego czuł się winny. Gdy księża wyszedł, weszła księżna. Z ich rozmowy wynikało, że hrabia Lanecki na jej żądanie wyrzekł się swej miłości ku niej i nawet ożenił się z inną. Za te wszystkie poświęcenia zaprzagnął wszakże pewnej nagrody...

Zażądał mianowicie, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że w końcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkał ją i zaprowadził go do ogrodniczki Gerdziakowej, u której była co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę.

O tem wszystkim dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księżki Runiewiczowi. Gdy księża to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, ale wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Gdy Krystyna przybyła na miejsce spotkania, umówione z hrabią Laneckim poprzedniego dnia, nie zastała go tam. Czekala chwile, potem drugą i trzecią, a hrabiego nie było... Rozglądała się — daremnie. Cóż to się stać mogło?

Być może, iż usławił sobie, na jakie niebezpieczeństwo narażają się oboje i cofnął się w ostatniej chwili?

Postanowiła nie czekać dłużej i weszła do Gerdziakowej.

Haneczka była serdecznie uradowana z przybycia mateczki. Poznała ją odrazu i pobiegła jej na spotkanie, wołając najzupelniej już wyraźnie to, co dawniej było w jej usteczkach tylko niewomlącym belkotem:

— Ma... ma... Mama...  
Słyszac po raz pierwszy to slowo, plynące z buzi ubóstwianej córeczki, księżną Runiewiczową uradowała się serdecznie. W oczach jej ukazały się łzy szczęścia. Tulila swe maleństwo do łona, całując je i pieszcząc czule.

Nie mogły ujść wszakże uwadze księżny zaczerwienione oczy Gerdziakowej i smutek, malujący się na jej twarzy. Zapytała:

— Co ci to? Płakałaś?  
Ogrodniczka nie usiłowała nawet zaprzeczyć. A jednak nie mogła się zdobyć na to upokorzenie. Serce jej krajało się na myśl, że trzeba będzie teraz przed księżną powtórzyć znów wszystkie swoje żale, wypowiedziane dopiero co przed

Baczkowską. Krystyna musiała kilkakrotnie ponawiać swe pytanie, póki wreszcie zdołała wy dobyć od pocziwej kobieciny jej bolesne wyznanie.

W końcu Gerdziakowa wreszcie przyznała się, w jak straszliwej sytuacji się znalazła. Księżna nie potępiała postępków Józefa Gerdziaka z taką bezwzględna surowością, jak to niedawno uczyniła Franka Baczkowska. Była do głębi wzruszona rozpaczą biednej Magdy w obliczu otchłani, jaka nagle otworzyła się przed nią, wskutek nieuczciwości jej męża. Pragnąc ją jak najszybciej uspokoić, księżna rzekła:

— Otrzyj łzy, droga Magdziu. Nie chcę, abyś się martwiła choć jedną chwilę dłużej.

Magda wyciągnęła ku niej błagalnie obie ręce, wołając:

— Czy doprawdy księżna pani byłaby tak łaskawa?

— Bóg daje nam bogactwo poto, żebyśmy wspierali tych, którzy są w potrzebie.

— Więc księżna pani doprawdy chciałaby mi dopomóc?

— A czy mogłaś wątpić o tem choć na chwilę?

— Bóg zapłać kochanej mej dobrodziejce...!

— zawołała Magda.

— Jedno mam ci tylko do zarzucenia — rzekła księżna — dlaczego czekałaś do mojego przybycia. Nie mogłaś napisać mi?

— Napisałam — szepnęła ogrodniczka, lejąc łzy wdzięczności.

— Jaki? Kiedy? Nic nie dostałam...

Magda opuściła głowę ze wstydem. Rzekła:

— Już kładłam list do skrzynki, ale w ostatniej chwili cofnęłam się. Zbyt mi było wstyd. Ale list ten mam jeszcze. Oto on — dodała, wydając list z szuflady i podając go księżnie.

Krystyna wyjęła z torebki mały portfelik, a z niego kilka banknotów, wręczając je Magdzie.

Ta szybko przeliczyła i rozplywając się w podziękowaniach, zawołała nagle:

— Księżna się omyliła! Mój Józek przeżył tylko czterysta złotych, a tu jest pięćset.

— Przyda ci się ta dodatkowa setka w gospodarstwie — odrzekła Krystyna.

Magdzie brak było słów, aby wypowiedzieć swoją najgłębszą wdzięczność... I aż wybuchnęła płaczem szczęścia. Krystyna, szczerze tem wzruszona, odruchowo włożyła do torebki wręczony jej przez Magdę list, nawet nie świadomiamając sobie, co czyni.

— Uratowała mi księżna życie. Gdyby Józka wzięli do więzienia, umarłabym ze wstydu i rozpaczki.

— Na przyszłość lepiej pilnuj męża i... nie mówmy już o tej przykrej sprawie.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Franka Baczkowska.

— O, przepraszam — rzekła, dostrzegając Krystynę — nie wiedziałam, że ktoś przyszedł... Wybaczyć mi, pani Gerdziakowa, już idę.

Ujrzała bystrem okiem, że Magda, przed chwilą jeszcze taka stroskana, była teraz szczerze uradowana. Czyżby rzeczywiście ta piękna dama zechciała dopomóc Gerdziakowej? Więc rzeczywiście bywała niekiedy dobrzy ludzie nawet wśród bogaczy?

Magda zatrzymała ją wszakże, mówiąc Krystynie:

— To ta kobieta, której córeczka wychowywała się u mej sąsiadki i biedactwo umarło.

Krystyna zwróciła się do Baczkowskiej z głębokim wzruszeniem, mówiąc:

— Szczerze wam współczuję, moja biedna kobiecinko. Sama jestem matką, więc rozumiem, co znaczy ból po stracie ukochanego dziecka.

— Bóg zapłać pani za dobre słowa — szepnęła Baczkowska.

Gerdziakowa zaś rzekła:

— Widzi pani teraz, że miałam słusność, chwalać dobroć tego anioła w ludzkim cieles — rzekła Gerdziakowa i pokazała banknoty, otrzymane od Krystyny.

— Ach, to szanowna pani okazała się taka dobra? Jakaż to miła niespodzianka! Muszę się przyznać do winy. Mówiłam pani Gerdziakowej, że niema co liczyć na pomoc od damy z wielkiego świata. Ale teraz zmieniam pogląd. I niech Bóg to wynagrodzi pani i córeczce.

Krystyna, słysząc to, mocniej przytuliła do łona Haneczkę. Baczkowska zaś rzekła:

— Choć jestem tylko skromną szwaczką i wiem, że niczem pewno nie zdołam przydać się pani, ale gdyby przyszło co do czego, gotowa jestem przysłużyć się pani czem tylko będę mogła. Nigdy niewiadomo, co człowieka może w życiu spotkać. Otóż na moją wdzięczność może pani liczyć święcie... Zato, że pani tak pięknie dopomogła tej biednej kobiecie.

Księżna chciała rzec jeszcze parę słów podziękowania Baczkowskiej; ale wtem stało się coś, co zdławiło jej głos... Usłyszała nagle znajome

kroki... I po chwili wszedł do chatki Gerdziakowej... księża Runiewicz we własnej osobie. Był bardzo błąd. Spoglądał na żonę błędnym okiem. Ona zaś tem mocniej tuliła do piersi swe dziecko, owoc grzesznej zdrady małżeńskiej.

Wreszcie, śmiertelnie przerażona, zdołała wybelkotać zaledwie jedno słowo:

— Ty?...

— Tak — odparł księża Runiewicz ze spokojem, zlekka tylko zakłócanym ledwo dostrzegalnym drżeniem ust — miałem właśnie ten domek, gdy cie ujrzałem w nim, więc pozwoliłem sobie wejść. Miejsce męża jest przy boku żony. Nieprawdaż?

Magda i Franka osłupiały. Spojrzały po sobie. Domyslały się, że rozgrywa się tu w tej chwili dramat, który może mieć tragiczne zakończenie.

Księżna wydawała się zmiądzona. Mąż jej bardzo ponuro spoglądał na nią. Cały tchnął nieubłaganą stanowczością, która jego grobowy spokój czyniła jeszcze straszliwszym, i groźniejszym.

Panowało dreczące milczenie. Przerwał je wreszcie księża Runiewicz, mówiąc:

— Czy wolno mi zapytać cie, Krysio, co robisz w tym domu? I co to za dziecko tulisz do łona z tak troskliwą czułością?

Krystyna, oszalala z przerażenia, szukała z całych sił jakiegoś wykrętu. Daremnie... Nic a nic, żadne możliwe tłumaczenie nie przychodzi jej do głowy.

Nic dziwnego. Takie szczerze i uczciwe dusze nie umieją kłamać. Gerdziakowa z tego samego powodu nie wiedziała, co tu rzec. A jednak pierwsza ochłonęła z wrażeń. Starając się zlagodzić nieuniknione już, zdawałoby się, starcie między małżonkami, rzekła nagle:

— Pani tu przyszła, ponieważ ją o to prosiłam listownie.

Krystynie, bliskiej omdlenia, wydało się nagle, że padając w przepaść bezdenną już nieuchronnie, nagle zdołała jednak po drodze kurczowo chwycić się jakiegoś gałązki...

Gerdziakowa zaś mówiła dalej:

— Gdy kiedyś służyłam jeszcze u pani, jako pokojówka, była pani tak dobra, że pozwoliła mi zwrócić się do niej kiedykolwiek, gdybym była w wielkim kłopotcie. Otóż ponieważ stało mi się właśnie wielkie nieszczęście, przypomniało mi się to jej pozwolenie. Pani zechciała w swej bezgranicznej dobroci nie tylko spełnić moją prośbę, ale nawet raczyła pofatygować się tu osobiście. Była tak łaskawa nie ograniczyć się do przesłania mi pieniędzy sprzeniewierzonych przez mego lekkomyślnego męża, ale ponadto jeszcze przybyć, aby mi rzec słowa pociechy. I zato szczególnie będę jej dożgonnie wdzięczna.

Krystyna w milczeniu wyjęła z torebki list, który Magda wręczyła jej przed chwilą. Podała go mężowi. Ten przebiegi go oczyma pośpiesznie, nie odzywając się ani słowem.

Słyszac mądry wykręt, wymyślony przez Magdę, Franka także odetchnęła z ulgą. Chciała wszakże też pomóc czemkolwiek zgnębionej Krystynie. Zauważyła, że w miarę czytania listu, księża jakby się uspokajał. Mimo to, pewna wątpliwość nurtowała go w dalszym ciągu.

Krystyna, głosem zmienionym przez straszliwy wstrząs, przeżyty przed chwilą, potwierdziła słowa Magdy, mówiąc:

— Rodzice Magdy służyli u moich rodziców. Ona sama była przed dłuższy czas moją pokojową. Czyż mogłam odmówić jej tej drobnej przysługi?

Księża Runiewicz zachowywał w dalszym ciągu nieprzeniknione milczenie...

Po przeczytaniu anonimu księża Runiewicz w pierwszej chwili uznał go za oszczerstwo i nie chciał więcej nawet o nim myśleć. Ale... człowiek jest tylko człowiekiem... Wnet przeniknęły go rozmaite wątpliwości i oto trujący jad zazdrości zakiełkował w jego sercu, zalewając je cuchnącą falą podejrzeń. Wnet rozpoczęła się w jego sercu zaciekła walka między miłością i zazdrością. Miłość kazala odrzucić precz nieczne oszczerstwo, zazdrość nakazywała wierzyć mu i ukarać zdradę. Wreszcie powiedział sobie, że nie może żyć w tej dreczącej niepewności. Zazdrość raz jeszcze zatriumfowała, depcząc piękny kwiat miłości, wiednący w jej zaduchu. Postanowił pojechać pod Wilanów i przekonać się na własne oczy. Przyjechał, przeszedł się przed domkiem Gerdziakowej i ujrzał tam żonę z... dzieckiem...

List Gerdziakowej właściwie nie dowodził, że anonim był oszczerstwem. To też księża Runiewicz, kładąc list na stole, rzekł do żony, siląc się na największy spokój:

— List ten tłumaczy, skąd się tu wzięłaś. Nie tłumaczy wszakże, dlaczego tulisz do łona to dziecko z czułością, iście... macierzyńską. Dlaczego mów...

Dalszy ciąg jutro.

## Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy Dobrodziej z rozweselającym płynem

Jest to niezmiernie ciekawy pamiętnik młodej panny, szukającej na bruku warszawskim uczciwej pracy. Pamiętnik ten ciekawszy, że od początku do końca prawdziwy, kreślony szczerze, bez pretensji, a nawet bez świadomości, że ujrzy kiedyś światło dzienne.

Autorka w słowach prostych i w porządku wydarzeń, odsłania w nim całe dno nędzy zastępów tych opuszczonych, zdanych ślepego losowi, młodych istot, które po wyjeździe z szkoły i domu rodzicielskiego, szukają pracy, do której mają prawo.

W poszukiwaniu pracy autorka po szeregu przejść natknęła się w Alejach na starszego pana, który usiłował nawiązać z nią rozmowę, a wreszcie... Dalszy ciąg niech opowiada autorka. Ow starszy pan zapytał ją:

— Pani na pewno ma zmarwienie, czy nie mógłbym w czym pomóc? Jestem dyrektorem domu handlowego. Byłem przed chwilą w banku, włożyłem 2.000 złotych. Ja mam handlowe przedsiębiorstwo; zwyczajnie ekspedjentka u mnie zarabia do 300 złotych miesięcznie. Praca polega na tym, że one wyjeżdżają, jako agentki firmy na prowincję i mają jeszcze duże dochody z prowincji. Czasami sprytna agentka zarobi na prowincji więcej, niż wynosi jej pensja. Wszystkie są młode i przy stojne.

— Pani równieżby się nadawała. Pani jest zdrowa, ładnie zbudowana. Praca także nie jest zbyt ciężka, a nawet przyjemna. Przedewszystkiem należy udawać się do samego szefa, czy dyrektora i starać się z nim rozmówić bezpośrednio. Potem umówić się na kolację, gdzie można się zabawić i zrobić umowę, żeby nasza firma dostarczała towar. Naturalnie trzeba elegancko się ubrać, pierwsza klasa.

Jeżeli pani chce pracować, to proszę przyjść do mnie. Mieszkam na Marszałkowskiej. Tylko niechaj się pani nie pyta stróża, lecz wprost na pierwsze piętro. Jeżeli otworzy ktoś inny, to powiedzcie, że do samego dyrektora, ja już wydam odpowiednie polecenie. Muszę już jechać, mam posiedzenie. Więc będę czekał jutro wieczorem. Do widzenia pani.

Co ŁOBUZ —

TO „DYREKTOR“.

Odszedł, a ja chwilę zastanawiałam się. Nie, taka po sada nie odpowiada mi. Zapraszają na kolację, naciągają kierowników firm, to jest nie dla mnie zajęcie. Dla orientacji jednak pójdę jutro sprawdzić, co to za firma.

Przychodzę o godzinie szóstej razem ze znajomą, bo już obawiałam się; tyle jest wypadków zwabiania młodych kobiet do domów schadzek, więc na wszelki wypa-

dek znajoma miała interwencjonować. Dozorca nie wiedział o takiej firmie. Na pierwszym piętrze były tylko biura filmowe. Oszukano mnie, zresztą niewiele straciłam.

MA CZAS NAD WISŁĄ.

W kilka dni później spacerowałam nad Wisłą. Znowu spotkałam tego pana. Podszedł od razu do mnie.

— Dzieńdobry pani. Dlaczego pani nie była wtedy u mnie? Czekalem do późnego wieczora?

— Byłam, ale nie znalazłam nikogo.

— To pani się pomyliła — odrzekł trochę zmieszany i dodał:

— Może usiądziemy na ławce?

— Owszem, trochę odpocznę, bo jestem zmęczona.

— Czy pani ma kogo w Warszawie?

— Nikogo. Krewni moi są w Poznaniu.

— Tem lepiej dla pani. Ja zaopiekuję się panią, jak brat siostrą. Pani jest ubrana za skromnie. Przedewszystkiem trzeba elegancko się ubrać. Już ja to załatwię. Dam pani kartkę do dyrektora. Może pani się nie kłopotować. Jedwabne pończoszki, bieliznę i t. d. To robi wrażenie.

CO TO MA ZNACZYĆ?

Słuchałam zupełnie oszłomiona. Co to ma znaczyć? On mówił dalej:

— Jeszcze zrobimy niejedną doskonałą interes. Główna do góry. O, tak. Uśmiechnąć się. Ja mam u siebie w mieszkaniu taki płyn, którego kropelkę wystarczy rozdmuchnąć przez rozpylacz i człowiek, najbardziej zmartwiony, czuje się jak w raju. Potem zasypia się i ma się cudowne sny. Ja to wszystko pokażę pani przy sposobności.

— Ale to może być niebezpieczne — zaznaczam nieśmiało.

— Nie. Tylko trochę człowiek czuje się podniecony... namiętny. To jest tak wielka przyjemność, taka rozkosz, że wtedy dopiero nabiera się chęci do życia — mówił z zapalem.

— Nigdy nie słyszałam nawet o takich kropkach, to

pewnie jakiś narkotyk?

— Nie. To jest zupełnie nie szkodliwe, zresztą pani sama się przekona, jak przyjdzie do mnie.

Byłam jednak już podejrzliwa, nauczona poprzednim doświadczeniem. Usnąć w gabinecie dyrektora, u którego się pracuje? Czy rzeczywiście taki płyn istnieje? Byłam pewna, że mnie umyślnie okłamuje.

— Niech pani porzuci smutne myśli. Ja już wszystko zrobię. Mam przecież żonę, dzieci, jestem solidnym handlowcem, niech się pani nie obawia...

— A czy pańska żona wie, że pan werbuje młode agentki i sprowadza do siebie do biura?

— Naturalnie. Wszystko robi się dla interesu. Tylko w ten sposób można dzisiaj nieźle zarabiać.

— To ciekawa rzecz, że żona nie jest zazdrosna?

— Żona, to głupstwo, najważniejszy jest interes.

(Dalszy ciąg jutro)

## PORÓWNIANIE ARGUMENTEM NIEODPARTYM

Nie papierowe argumenty o wyższości, ale dopiero osobiste przekonanie się daje pewność doskonałości radjoodbiornika. Posłuchajcie szeregu aparatów, a wkońcu wypróbujcie TELEFUNKEN-AMBASADOR lub SPECIAL. Cóż za nieporównany ton — czysty, natępny, barwny! Jakaż selekcja, jaki zasięg, łatwość manipulacji! Po pierwszej próbie powleciesz tak, tego szukaliśmy!... To ten!

4-LAMPOWY, 5<sup>ta</sup> PROSTOWNICZA  
**AMBASADOR**  
CENA 420.00

3-LAMPOWY z 4<sup>ta</sup> PROSTOWNICZA  
**SPECIAL**  
CENA 248.00



**TELEFUNKEN**

MISTRZ TONU, PRECYZJI i FORMY

## Odmęty nędzy warszawskiej

### W ogonku po stary chleb

Opisywaliśmy w numerze wczorajszym, jak się odbywa w Warszawie sprzedaż taniego mięsa.

Sceny, rozgrywane się pod murami magistrackiej jarki mięsnej, obrazują nędzę ludności stolicy.

Ale tania jarka Zarządu Miejskiego nie jest, niestety, obrazkiem odosobnionym. Nędzę ta przejawia się w każdej dziedzinie życia, widać ją w każdej dzielnicy miasta i prawie na każdej ulicy.

W numerze dzisiejszym przedstawimy naszym Czytelnikom, jak się odbywa sprzedaż chleba w Warszawie.

GDZIE NIE STAĆ NAWET NA CWIARTKĘ.

Pisaliśmy również i o tem, że chleb jest za drogi i że przypada go w spożyciu codziennym zaledwie ćwierć kilograma na osobę. Ci, którzy nędo jeszcze stać, zjadają naturalnie więcej, ale co robić ci, których nie stać nawet na ćwierć kilo chleba dziennie?!

Na ulicy Radzymińskiej na Pra-

dze, przed filją sklepu Piekarni Mechanicznej stoi długi ogonek kobiet, odzianych w wyszarżale chustki. Stoją, czekają, rozmawiają między sobą szeptem, albo wykrzykują od czasu do czasu jakieś pojedyncze słowa. Czekają na chleb.

— Jakże? W ogonku po chleb? Przecież jest go w Warszawie pod dostatkiem i kto tylko chce kupić, może to uczynić bez żadnych przeszkód?!

— To słusznie, ale jak pan sam powiedział, kto chce go kupić i, kto ma na to pieniądze. A ci ludzie, którzy stoją tu na ulicy w ogonku, tych pieniędzy, niestety nie mają.

STARY CHLEB ZA TANIE PIENIĄDZE.

— Ach więc tutaj wydają chleb zadarmo?

— Zadarmo nie, ale sprzedają stary chleb po tańszej cenie!

— I ci wszyscy, ludzie pragną właśnie taki chleb nabywać?

— Tak. Nie stać ich na chleb świeży, a przecież coś jeść muszą. Na mięso nie mogą sobie pozwolić, na mleko też nie, na kartofle — od czasu do czasu. W takich warunkach chleb musi być podstawą ich życia. Ale jest za drogi. Korzystając więc z tego, że stary chleb, który nie znajduje już naturalnie nabywców, piekarnia sprzedaje po 15 groszy za kilo.

Ogonek nie posuwa się zupełnie naprzód. Ludzie stoją, przydeptują z nogi na nogę, śnieg sypie im się na głowę, topnieje natychmiast, przesycając mizerne odzienie wilgocią.

— Dlaczego ci ludzie stoją w miejscu? Czy piekarnia już nie sprzedaje starego chleba?

WIEDZA SASIEDZI, JAK KTO SIEDZI.

— Owszem, sprzedaje, ale w tej chwili sprzedają jeszcze pieczywo dla „zamożnych”, których stać na świeży chleb. Czekamy, aż się trochę rozluźni.

Naraz, tuż przy drzwiach piekarni, wszczyna się kłótnia. Kobiety zatarasowały drogę i nie chcą wpuścić jakiegokolwiek klientki.

— Dlaczego?

— Oszustka jedna! Chce się wkręcić przed nami i klamie, że idzie po świeże pieczywo! Na stare niema, a świeżego kupowała?

Dyzurujący policjant łagodnie zajęcie i ogonek w dalszym ciągu oczekuje cierpliwie rozpoczęcia sprzedaży.

Wreszcie w drzwiach ukazuje się ekspedjentka i oświadcza, że można już rozpoczynać sprzedaż starego chleba.

Policjant występuje znów na czoło ogonka, nawołuje do spokoju. Biedne kobieciny

posuwają się wolniutko, a po chwili wynoszą upragnioną zdobycz w postaci matowych bochenków o czarstwej, pomarszczonej skórce.

— Ile pani kupiła tego chleba? — zapytujemy jedną z nich.

— Dwa bocheneczki, proszę pana. Będę miała już i na niedzielę.

— Czy pani ma rodzinę?

— Tak. Mąż dostał kilka dni temu trochę roboty przy brukowaniu, więc możemy chociaż tego czarstwego chleba sobie kupić.

— A dzieci pani ma?

— Jakżeby proszę pana bez dzieci? Mam pięcioro. To one czekają przecież na ten chleb! Teraz dopiero zrobię im śniadanie.

NIECH SIĘ RAZ CHOC NAJE, ALE CZEM?

— A obiad?

— Ano, obiad kazałam już starszej córeczce gotować. Wielkiego tam gotowania wprawdzie niema, bo tylko zalewajka i kluski kartoflane. Trzeba teraz coś lepszego zrobić, bo mąż ciężko pracuje, to niech chociaż się naje za swoją pracę.

Kobiecina przyciska do piersi oba bocheneczki i znika w ulicy Kawczyńskiej. W uszach pozostają nam tylko ostatnie jej słowa: „Niech się chociaż naje za swoją pracę!” Naje się! „Zalewajki” i kluski kartoflane!!!

A tymczasem ogonek posuwa się wciąż naprzód. Coraz to nowe biedne kobieciny wynoszą dar Boży, stary, ale tańszy od świeżego. Dar Boży dla krańcowej nędzy warszawskiej!

Piekarnia przy ulicy Radzymińskiej nie jest, naturalnie, jedyną placówką zaopatrującą ubogą ludność w pieczywo. Sklepy ze starym chlebem znajdują się we wszystkich dzielnicach wielkiej Warszawy. Na Powiślu zorganizowała się nawet specjalna kooperatywa, która ma za zadanie skupywanie starego chleba ze wszystkich pobliskich piekarni i sprzedawanie go ubogiej ludności.

Bo w Warszawie panuje nędza! Skrajna i wyjątkowa nędza, która karmić się musi poprostu odpadkami, żeby utrzymać się przy życiu, żeby zbyć wcześniej nie zająć przeznaczonoego sobie miejsca w kwaterze dla ubogich na cmentarzu bródzińskim!



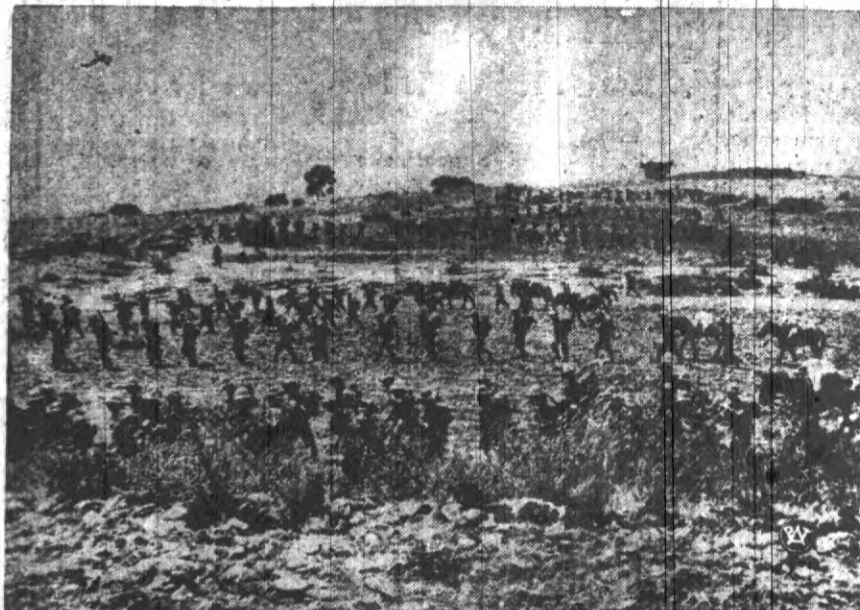
Cesarz Haile Selassie, jego małżonka i córka w otoczeniu dworu asystują uroczystościom inauguracyjnym lazaretu abisyńskiego Czerwonego Krzyża, zorganizowanego przez księżniczkę krwi i damy abisyńskie.

Kapelusze  
płócikowe  
w wielkim  
wyborze

**Hückel**  
Kapelusz pierwszorzędnym

**MIECZYŚLAW**  
Wolska 3, Kr. Przedm. 89. Pl. Zamkowy  
Dom Działczepolski

## Na północnym froncie włosko-abisyńskim



Fraamenty z ofensywy włoskiej na Makalle



— Czem chciałbyś zostać gdy będziesz duży?  
— Jak będę duży, to chciałbym występować w cyrku, jako karzeł...

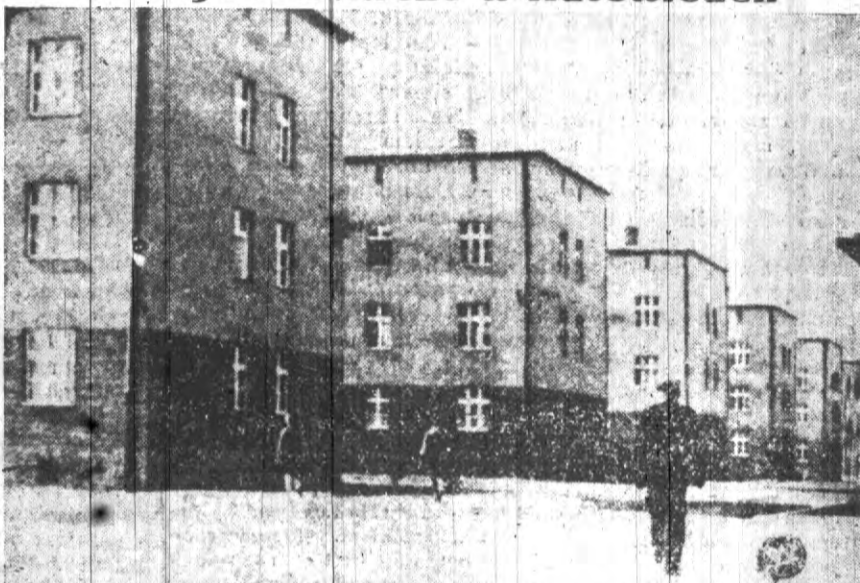
### Kupon porady prawnej



Mistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie Melita Brunner pop.suje się „Walcem Wiedeńskim” na sztucznej lodowisku w Zurichu.

Jednym z najbardziej palących zagadnień w naszym kraju jest racjonalne rozwiązanie kwestii budownictwa mieszkaniowego dla robotników. Na zdjęciu kolonja robotnicza w Katowicach, wybudowana przez Towarzystwo Osiedli Robotniczych, instytucję społeczną, prowadzącą budownictwo mieszkań dla robotników z funduszy publicznych.

### Budujemy! Budujemy! Domy robotnicze w Katowicach



# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk zapytał ostro:

- Dlaczego nie chciałaś mnie przyjąć?
- Wolno mi chyba nie przyjmować, kogo nie chce u siebie widywać?
- Nienawidzisz mnie?
- Ot, poprostu nie kocham cię już i basta!...
- I kochasz tego... drugiego...? Twego kochanka?

Odparla:

- Nie kocham nikogo. Powiedziałam ci to już. I proszę cię, odejź! Daj mi wreszcie spokój!
- Nie dam! — krzyknął brutalnie.
- Chciała coś odpowiedzieć, lecz wtem skamieniała ze strachu...

Głos uwiązał jej w gardle...

Zauważyła swego kochanka, stojącego w bramie i uważnie przysłuchującego się ich rozmowie.

Henryk go nie widział...

Zato on widział Henryka...

Odgadł z usłyszanych urywków rozmowy, że Henryk jest właśnie tym, który odwiedził jego kochankę w loży teatru Narodowego...

Ten sam, którego kochała i którego kocha, być może nawet jeszcze teraz...

Podszedł więc do niego.

Gdy się zbliżył do Henryka, podniósł groźnie pięść i krzyknął:

— Nikczemniku!...

I nagle w przypływie dzikiej zazdrości z całej siły uderzył Henryka w twarz.

Henryk odskoczył, krzyknął z bólu i wściekłości i zawołał:

— Zabiję cię łotrze!...

— Spróbuj — odparł hrabia Stanisław.

Poczem wyjął z portfela bilet wizytowy, wręczając go Henrykowi, który uczynił to samo.

Miła była tem wszystkim tak oszłamona, że aż zachwiała się... Nie mogła słowa z siebie wydobyć.

Obaj przeciwnicy, wymieniając bilety wizytowe, spojrzeli po sobie przenikliwie.

I obaj nagle... drgnęli...

Jednakowy dreszcz przebiegł ich obydwu.

Przypomnieli sobie, że się już kiedyś widzieli i że się właściwie dobrze znają.

Ale gdzie się widzieli i w jakich okolicznościach się poznali, żaden z nich nie umiał sobie przypomnieć.

Nie czytając nazwiska na bilecie wizytowym Henryka, hrabia Stanisław pociągnął Miłę za sobą do samochodu.

Podsadził ją pierwszą...

Musiał ją mocno trzymać, bo aż się zataczała, wpół-żywa...

Szofer szybko zamknął drzwi, gdy tylko Stanisław wszedł i powiedział mu, dokąd jechać.

Samochód odjechał bezszelestnie po gładkim asfalcie, pokrytym warstwą śniegu.

Henryk został przed domem Mili, jakby wrośnięty w chodnik, trwając nieruchomo na tem samym miejscu.

Błędem okiem spoglądał wślad za samochodem, uwозяącym tę, którą nad życie ukochał...

Jęknął głucho, piniąc się z wściekłości.

Wreszcie wyrwywając się ze swego osłupienia, syknął:

— Zabiję go... zabiję!...

Poczem pobiegł do najbliższej latarni, aby przeczytać nazwisko tego, którego chciał zgładzić, pło-

nąc zazdrością i nienawiścią, a którego wyraz twarzy wydał mu się tak bardzo znajomy.

I oto ujrzał w świetle latarni nazwisko:

„Stanisław hrabia Forowski”.

Ach, więc to był syn kobiety, która go tak troskliwie pielegnowała, która mu uratowała życie!...

Tej, z którą łączył swe myśli szalone, nie do wiary, myśli, które odpędzał sam od siebie, bo nie uważał, aby miały choć najbledszy cień prawdopodobieństwa.

Był przerażony...

Szepnął sam do siebie, drżąc całym:

— Jej... syn!...

Poczem dodał:

— A jednak muszę teraz bić się z jej synem. Na śmierć i życie. Albo on mnie zabije, albo ja jego... O, Boże, Boże! jakież to tak straszliwe przekleństwo ciąży na mnie, że każdy mój krok jest skazany na tyle okropności!...

I znów stanął pod murem, jakby nagle spiorunowany...

Po chwili dopiero ocknął się i uciekł z tego miejsca, jak szalony...

Przez całą noc nie kładł się. Był zbyt zdenerwowany. Ojciec, śpiący w przyległym pokoju, zdziwił się niemalo. Nazajutrz z rana wszedł do niego i zapytał:

— Co ci jest? Takiś błąd. Całą noc nie spałeś. Co się stało?

— Zostałem spoliczkowany — odparł głucho — będę się pojedynkował. Moja śmierć albo jego...

Być może widzisz mnie teraz po raz ostatni.

Dalszy ciąg pojutrze.

# OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

## Błędna polityka Polsk. Zw. Bokserskiego

Niejednokrotnie wskazywa-  
liśmy na tem miejscu na szereg  
lędnych posunięć, auto-  
rem których była najwyższa  
magistratura pięściarstwa w  
Polsce, P. Z. B. Niejednokrot-  
nie efektem tych posunięć by-  
ły porażki na terenie między-  
narodowym.

Czas jednak — najlepszy le-  
karz - goił wszelkie rany i  
znów nastawały sielankowe  
czasy.

Obecnie z obowiązku dzien-  
nikarskiego przychodzi nam  
zająć się znów Polskim Zwią-  
zem Bokserskim. Zaczniemy  
od początku. Dla najlepszego  
boksera polskiego, Henryka  
Chmielewskiego nadeszło zaproszenie  
na międzynarodowy  
turniej bokserski w Berlinie.  
Turniej ten organizowany z  
niebывалым rozmachem był  
oczywiście w specjalny sposób  
reklamowany.

Organizatorzy zrazu wierzy-  
li, że zaproszenie pod adresem  
Chmielewskiego będzie przy-  
jęte i Berlin gościć będzie asa  
ringów polskich i jednego z  
najlepszych „średniowców“ w  
Europie.

Chmielewski chętnieby po-  
jechał, ale wpoprzek stanęła  
decyzja PZB. O pozostaniu w  
domu zdecydowała uchwała  
zarządu PZB.

Kryje się za tem jednak oso-  
ba trenera polskich bokserów  
Otto Smitha. Pan Smith wytu-  
maczył panom z Poznania, że  
dla „specjalnych względów“  
Chmielewski winien zostać w  
domu.

Zapyta kto, jakie to są te  
„specjalne“ względy? Otóż  
jak się domyślamy chodzi  
o to, że w okresie przedolim-  
pijskim lepiej jest ukrywać  
w tajemnicy walory naszych  
asów, by niepotrzebnie nie de-  
maskowali się...

Nie rozumiemy... Czegoż  
mamy się obawiać? Czy jeśli  
Chmielewski zachowa swą  
szczytową formę do Olimpiady  
berlińskiej, będzie miał po-  
trzebę obawiać się przeciwni-  
ków? Chyba nie...

A rezultat absencji na tur-  
niejach zagranicznych? Chmie-  
lewski, mimo swych istotnie  
wielkich walorów, musi, po-  
wtarzamy, musi utrzymywać  
kontakt z zagranicą, jeśli na-  
prawdę chcemy, by ten klaso-  
wy pięściarz odniósł sukces na  
Olimpiadzie. Jakiż sens mają  
wieczne spotkania z pięściarza-  
mi, z którymi Chmielewski  
obiął się już tylokrotnie na  
ringach? Więc znów spotka-  
nie z Karpińskim, więc znów  
walka z Lewandowskim czy  
innym? POCO? Czy Chmielew-  
ski wyniesie z takich walk ja-  
kieś korzyści? Na pewno nie.

Jedno może wynieść: rozbi-  
te oko, zmaltretowaną szczękę  
nie zapominajmy bowiem, że  
każdemu pięściarzowi w Pol-

sce zależy bardzo na walce z  
Chmielewskim i utrzymanie z  
nim równej walki. Każdy da-  
ży do tego środkami, któremi  
rozporządza... Ale my wiemy,  
że żaden z pięściarzy pol-  
skich nie dorównuje Chmie-  
lewskiemu i żaden z nich nie  
jest dla niego odpowiednim  
przeciwnikiem.

## Skoda walkowerem do finału

Tak się złożyło, że druży-  
nowy mistrz Warszawy w bok-  
sie, Skoda weszła do puli fina-  
lowej walkowerem. Przeciwni-  
kiem Skody, AZS. (Wilno) zre-  
zygnował z walki i warszaw-  
ianie otrzymali dzięki temu  
prawo startowania w finale  
bez walki.

Oczywiście, że jest to popro-  
stu uśmiech losu. Abstrahując

## Rozpoczyna się sezon zimowy

Jeszcze jeden mecz ligowy i  
sezon piłkarski zamrze. Na  
lodowej tafli ukażą się łyżwia-  
rze, hokeiści a na terenach, po  
krytych płachtami śniegu —  
narciarze.

Rozpoczyna się sezon spor-  
tów zimowych. Ważki jest on  
tylko, że jak wiadomo w naj-  
bliższym czasie odbędzie się  
olimpijada zimowa w Gar-  
misch Partenkirchen. We  
wszystkich państwach Europy  
i poza oceanem przygotowania  
są w pełnym toku.

U nas narazie słyszeliśmy

## Aston Villa — najdroższa drużyna w Anglii

Bezspornie największą  
sensacją w Anglii jest ostat-  
nie miejsce w tabeli ligowej  
znanego klubu — Aston Villi.

Drużyna, która w historii  
piłkarstwa angielskiego zaj-  
muje czołowe miejsce i nie-  
jednokrotnie reprezentowała  
Wielką Brytanię w Europie z  
olbrzymim powodzeniem,  
dziś zajmuje ostatnie miejsce  
w tabeli.

Ci się stało? Czyżby istotnie  
Aston Villa grała tak nędznie,  
że nie potrafi zdobywać pun-  
któw? Tak nie jest. Istotnie po-  
ziom drużyn pierwszoligo-  
wych jest niesłychanie wyrów-  
nany, mimo to Aston Villa od  
lat potrafiła utrzymać się w  
górnym rejonach tabeli i był  
czas, gdy zdobywała nie tylko  
mistrzostwo ale i puchar, a  
więc najszlachetniejsze tro-  
fea, dostępne dla piłkarzy an-  
gielskich...

Przyczyna upadku Aston  
Villi jest bardzo prosta i...  
dziwna. Oto klub ten zaangażo-

wał nowego środkowego po-  
mocnika, za którego zresztą za-  
płacono niesamowitą sumę.  
Nowy gracz — beczenny naby-  
tek — w praktyce okazał się  
wprost fatalny. Przyzwyczajony  
do gry defensywnej w  
swym klubie, nie mógł przy-  
zwyczać się do ofensywnego  
charakteru gry Aston Villi i  
w rezultacie drużyna zaczęła  
ponosić same porażki.

Rozpacz ogarnęła graczy,  
kierowników i menażera. Ra-  
dy jednak żadnej nie było.  
Trzeba było przyjąć z godno-  
ścią porażki i czekać na zba-

wienie. A ono nie przychodzi-  
ło.  
Dopiero w ub. tygodniu As-  
ton Villa zdobyła pierwszy  
punkt. Oczywiście, że ta mar-  
na zdobycz nie chroni jeszcze  
przed spadkiem w otchłań 11  
ligi. Tem niemniej radość  
wśród zwolenników Aston  
Villi jest niebywała. Wszyscy  
widzą w tem znak losu. Może  
już teraz wreszcie zło odwróci  
się i drużyna zacznie wy-  
grywać.

Czy tak będzie, przekonamy  
się niebawem. Narazie  
Aston Villa zajmuje ostatnie  
miejsce w tabeli.

Wielkie zaufanie mamy do  
narciarzy. Może właśnie w  
tym roku nastąpi renesans pol-  
skiego narciarstwa. Może wła-  
śnie w tym roku znów Broniek  
Czech błysnie swą formą z  
przed lat, a Staszek Maruszak  
zacznie znów zagrażać znako-

mitym skoczkom.  
Może, a właśnie dlatego, by  
osiągnąć ewentualnie tę for-  
mę, narciarze nasi w roku o-  
limpijskim winni pracować  
ze zdwojonym zapalem. Wa-  
runki są zupełnie znośne. Bar-  
dzo wiele zależy obecnie od  
ustosunkowania się reprezen-  
tantów do wszelkich poczyna-  
ń władz. Gdy praca pójdzie  
po wytkniętej drodze i nie bę-  
dziemy notowali żadnych  
zgrzytów, bądźmy pewni, że  
odniesiemy niejedno zwycię-  
stwo. (jur-an.)

Wielkie zaufanie mamy do  
narciarzy. Może właśnie w  
tym roku nastąpi renesans pol-  
skiego narciarstwa. Może wła-  
śnie w tym roku znów Broniek  
Czech błysnie swą formą z  
przed lat, a Staszek Maruszak  
zacznie znów zagrażać znako-

Wielkie zaufanie mamy do  
narciarzy. Może właśnie w  
tym roku nastąpi renesans pol-  
skiego narciarstwa. Może wła-  
śnie w tym roku znów Broniek  
Czech błysnie swą formą z  
przed lat, a Staszek Maruszak  
zacznie znów zagrażać znako-

Wielkie zaufanie mamy do  
narciarzy. Może właśnie w  
tym roku nastąpi renesans pol-  
skiego narciarstwa. Może wła-  
śnie w tym roku znów Broniek  
Czech błysnie swą formą z  
przed lat, a Staszek Maruszak  
zacznie znów zagrażać znako-

## Ulgi w spłacie pożyczek budowlanych uchwalila Rada Ministrów

Wczoraj odbyło się pod przewod-  
nictwem pana premiera Marjana Zy-  
dram - Kościakowskiego posiedze-  
nie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwalila pro-  
jekt ustawy skarbowej na okres  
budżetowy od 1 kwietnia 1936 r.  
do 31 marca 1937 r. oraz przepisy,  
dotyczące wykonania budżetu. Prze-  
pisy te m. in. przewidują ustalenie  
w każdym ministerstwie urzędni-  
ków odpowiedzialnych przed wła-  
ściwym ministrem za dokładność i  
realność wykonywania budżetu, w  
szczególności zaś za przestrzeganie  
wydatków osobowych, za przelewy  
i za wydatki rzeczowo administra-  
cyjne. Wprowadzenie tego systemu  
ułatwi Ministrowi Skarbu pieczę-  
wać ściślej wykonywaniem bud-  
żetu.

Poza tem uchwałą Rady Mini-  
strów zniósłona została poza woj-  
skiem z dniem 1 kwietnia 1936 r. go-  
spodarka ryczałtowa w admini-  
stracji państwowej.

ko zrozumieć PZB, który za-  
pewne tłumaczyć się będzie  
mądrą opinią trenera Smitha.  
Naszem skromnem zdaniem  
opinia ta nie wytrzymuje kry-  
tyki. Chmielewski — powta-  
rzamy — musi bić się zagrani-  
cą, by uzyskać miano rutyno-  
wanego i „obitego“ pięściarza.  
Inaczej bowiem pozbawiamy

się najlepszego atutu. Nie wie-  
rzymy bowiem, by Chmielew-  
ski przy najlepszych warun-  
kach treningowych osiągnął  
to, co zdobyłby podczas tur-  
niejów zagranicznych. O tem  
musi pamiętać PZB, i jeszcze  
raz rozważyć opinię trenera  
Smitha. I przy najbliższej o-  
kazji, gdy znów nadejdzie za-  
prośenie dla Chmielewskie-  
go, nie wolno odmawiać wy-  
jazdu.

To jest jedna sprawa. Dru-  
ga również ważna. PZB. zezwa-  
ła na zorganizowanie meczu  
bokserskiego Inowrocław —  
Berlin. Czy niema w tem tro-  
chę szarży? Berlin to ósemka  
bardzo silna, a Inowrocław mi-  
mo istotnie dużych walorów  
nie jest w stanie przeprowa-  
dzić równorzędnej walki z  
Berlinem. Dlaczego więc PZB.  
zezwała na taką imprezę, wie-  
dząc, że grozi ona zgóry kom-  
promitującą klęską. Czy to  
również jakaś uboczna opin-  
ja? Prosimy się zastanowić  
głębiej nad temi sprawami.  
Jur-an.

Naprawdę, że był to uśmiech  
losu.

Naprawdę, że był to uśmiech  
losu.

Naprawdę, że był to uśmiech  
losu.

Naprawdę, że był to uśmiech  
losu.

Naprawdę, że był to uśmiech  
losu.

## Olimpijski pociąg

Od początku września wę-  
druje po Niemczech od mia-  
sta do miasta „olimpijski po-  
ciąg“, zestawiony przez Wy-  
dział Propagandy XI Olimpiady  
i przeznaczony dla popula-  
ryzacji igrzysk wewnątrz kra-  
ju. Pociąg ten składa się z 4  
wózów motopowych, z któ-  
rych każdy ma 2 przyczepki i  
daje się szybko uformować w  
wagonowy obóz, w pośrodku  
którego staje wielki namiot  
dla wyświetlania filmów spor-  
towych, podczas gdy wokół  
tego namiotu demonstrowane  
są obrazowo i plastycznie: hi-  
storja i znaczenie igrzysk o-  
limpijskich, oraz przygotowa-  
nie Niemiec do Olimpiady  
przyszłego roku.

Pociąg ten zatrzymuje się  
w poszczególnych miejscowo-  
ściach tylko przez krótki  
czas i cieszy się ogromnym po-  
wodzeniem. Trasa, którą prze-  
jdzie on, wynosić będzie 10.000  
kilometrów.



Frapujący moment z general-  
nej próby piłkarzy niemiec-  
kich przed meczem z Anglią  
w Londynie. Obszerną kore-  
spondencję o tym meczu  
i przygotowaniach przynosi  
dzisiejszy numer.

„Nowego sportowca“

## Czy piłkarze zasną na zimę?...

Przed dwoma bodaj miesia-  
cami głośno było na temat  
najrozmaitszych gier naszych  
piłkarzy w okresie zimowym.  
Mówiło się wiele o urządzeniu  
kilku meczów reprezentacyj-  
nych, opowiadano, że piłkarze  
pod najrozmaitszymi firmami  
wyjeżdżać będą zagranicę dla  
rozegrania meczów. Miał to  
być solidny trening przed wy-

jazdem na turniej piłkarski  
na Olimpiadzie berlińskiej.

Sprawa ta nagle ucichła.  
Czyżby postanowiono zanie-  
chać tego rodzaju meczów?  
A może poprostu sprawa wy-  
jazdu drużyny piłkarskiej nie  
jest już aktualna?

Przydałaby się w tej spra-  
wie jasna odpowiedź. Czeka-  
my.

## Już wkrótce nastąpią zmiany terytorjalne granic powiatu grodzieńskiego

Obecnie czynione są przygotowania, by z nowym rokiem budżetowym t. j. z dniem 1-go kwietnia 1936 r. wprowadzić w życie projektowane zmiany terytorjalne na pograniczu pow. grodzieńskiego.

Zmiany te dotyczą gmin Krynki, W. i M. Brzostowicy, które przejdą do pow. Sokólskiego. Wzajemnie za pozyskane gminy pow. Sokólski „odstąpi” powiatowi augustowskiemu gminy Suchowolę i Dąbrową. Powiat grodzieński pozyska sąsiednie gminy pow. augustowskiego, a to: Łabno, Balla Wielka i z pow. sokólskiego gm. Nowy Dwór i prawdopodobnie jeszcze niektóre. Zmiany te są całkowicie uzasadnione, chociażby ze względu na położenie siedzib powiatów.

Dziwnym co najmniej wydaje się ustosunkowanie pewnych jednostek, które usiłują wszcząć akcje, za zaniechaniem reorganizacji.

Zmiany te w swoim czasie były szczegółowo opracowane, obecnie wchodzi w stadium

realizacji i wszelką akcję przeciwną uważać należy za niepożądaną.

Argumenty jakich używa się dla zwalczania reorganizacji nie wytrzymują żadnej krytyki. Doszło do naszej wiadomości, że kolportowane są i takie racje, że pow. Grodzieński w

swoim czasie należał do Litwy, Białorusi, „cesarstwa” gminy zaś położone za Łososianką od wieków tworzyły... Królestwo Polskie...

Takie racje po 17 latach Niepodległości nie mogą mieć żadnego posłuchu.

Do sprawy tej powrócimy.

## Zniesienie cerkwi na pl. Tyzenhauza?

W ostatnich dniach rozeszły się pogłoski, jakoby w najbliższym czasie miarodajne władze przystąpią do rozbiórki cerkwi (czerwonej) na pl. Tyzenhauza. Odpowiednie zarządzenia podobno już zostały wydane.

Przy tej sposobności przypomnieć należy, że kwestja ta

dotuje się jeszcze roku 1928. W tym czasie grodzieński komitet uczczenia dziesięciolecia odzyskania Niepodległości za urzędowania Dow. O. K. III gen. Berbeckiego, Komendanta Obozu Warownego płk. Luberańskiego, Starosty powiatowego Robakiewicza, prezydenta mia-

sta Rączeska — powziął uroczystą uchwałę zniesienia cerkwi św. Aleksandra Newskiego.

W dniu 23 bm. w sali posiedzeń Rady Miejskiej odbyło się zebranie działaczy społecznych na którym uchwalono zorganizować Klub Społeczny z zasięgiem na miasto i powiat.

Zadaniem nowopowstałego Klubu będzie prowadzenie i kordynowanie prac gospodar-

czych, młodzieżowych, kulturalno-oświatowych i społecznych. Tymczasowy Zarząd wybrano w składzie: prezes — p. wicepr. Sawicki Roman, wiceprezes — p. Gutowski Leon, sekretarz — p. Mazurkiewicz, członkowie Zarządu — p. Kwiek i p. Buda, kierownik sekcji gospodarczej — p. Tomiczek, zastępca — p. Drożalska, kierownik sekcji pracy — p. Iglewski, zastępca — p. Bogusławski, kierownik sekcji młodzieżowej — p. Busz, zastępca — p. Skwarnicka.

## Prace Koła P.O.W. w Grodnie

W dniu 22 bm. w lokalu własnym przy ul. Jagiellońskiej odbyło się informacyjne zebranie członków Koła Związku P.O.W. w Grodnie.

Na posiedzeniu, w którym przewodniczył prezes Koła kpt. Szyłko powzięto i uchwalono szereg wniosków, a m. in. uchwalono uruchomić świetlicę w której by się znajdowała biblioteka i czytelnia.

W czytelni tej znalazłoby miejsca dzienniki i wydawnic-

stwa ilustrowane, zaś w bibliotece wyłącznie dzieła historyczne i Niepodległościowe. Następnie uchwalono ufundować sztandar Związku, oraz zaopatrzyć członków w jednolite czapki i opaski na wystąpienia zewnętrzne.

Zawiązana także została „Bratnia Pomoc”, która zajmie się losem bezrobotnych członków, oraz zagadnieniem pomocy ogólnej dla swych członków.

## Na zjazd kupiecki

Na ogólnopolskim zjeździe kupiectwa polskiego, który rozpoczyna się w dniu dzisiejszym w Krakowie, Grodzieńskich kupców chrześcijan reprezentować

będzie p. Stanisław Tomiczek — prezes Stowarzyszenia Kupców Polskich w Grodnie, który w tym celu wyjechał do Krakowa.

## Nadzwyczajna Komisja w Izbie Skarbowej

W związku z nadużyciami popełnionymi przez b. dyrektora Departamentu Podatków, Min. Skarbu Michalskiego w Izbie Skarbowej w Białymstoku bawiła specjalna komisja z sędzią śledczym do spraw szczególnej

wagi, która badała kilka spraw załatwionych przez Michalskiego. Michalski znajduje się obecnie w więzieniu, nadużycia popełnione przez niego naraziły skarb na straty sięgające setek tysięcy złotych.

## Wieś dba o Straże Pożarne

Jak doniosłem zagadnieniem cieszy się w naszym powiecie kwestja posiadania i zaopatrzenia w sprzęt straży pożarnych, może żywo poświadczyc fakt ofiarności społeczeństwa wiejskiego gdzie w czasie

„Tygodnia Strażackiego” zdołano na cele straży uzyskać 556 zł. 74 gr. Jak na obecne ciężkie czasy, a zwłaszcza na wsi jest to kwota b. duża.

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materiałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

## KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON-BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej. Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego**

## „ROYAL”

zespół BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

ARONSON-BEREZOWSKI

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

## Odczyt

W czytelni Ofic. Kasyna Garnizonowego przy ul. Piłsudskiego w dniu 25 listopada 1935 r. (poniedziałek) odczyt p.t. „Gruźca w przeszłości i teraźniejszości” wygłosi D-r fil. G. Nakaszidze, Lektor Uniw. Warszawskiego. Początek o godz. 19 m. 30.

## Loterja fantowa L. O. P. P.

Grodzieński Obwód Powiatowy L.O.P.P. urządza wielką loterję fantową. W dzisiejszych czasach kryzysowych, kiedy każdego stać na kupno jakiejś cennej rzeczy, a o posiadaniu której niejedną z nas marzy, można ją jednak mieć i to za grosze. Za 50 gr. można wygrać rower, maszynę do szycia, cenny serwis, narty, patefon, plug i wiele innych rzeczy.

Kupując los za 50 gr., łączymy piękne z pożytecznym, gdyż jednocześnie popieramy tak ważną placówkę, jaką jest L.O.P.P.

Bilety loteryjne w cenie 50 gr. są do nabycia w burze L.O.P.P. przy ul. Dominikańskiej 23 w godzinach od 9 do 15 i od 17 do 18. Fanty oglądać można na miejscu.

## RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego Baletu UŚMIECH po powrocie z granicy gdzie występował w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski Orkiestra powiększona Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry, skarpety, bieliznę

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

## HERKULES Kołdry watowane i na puchu.

Dominikańska 31

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

## Dźwiękowe-Kino Polonia

Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

Uwaga! Pod wysokim protektorem Ligi Morskiej i Kolonijalnej.

Dziś największy i najnowszy polski przebój sezonu

## RAPSODJA BAŁTYKU

Wielka epopea miłości i odwagi bohaterów morza polskiego.

Apotheozą polskiej marynarki wojennej.

W nadprogramie: aktualja.

Ze względu na powagę tematu, uprasza się o zachowanie ciszy.

Pocz. seansów 6—8—10.15

## Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

wielki podwójny program

## T A J F U N

i

Biała trucizna

Pocz. od 4 ej—6—10.15.

Związek Dziennikarzy 26

**Apollo** Wstęp od 40 gr.

Dawno niewidziana ulubienica publiczności niezapomniana z filmu X—27 i Marokka

Marlena Dietrich w najciekawszym filmie p.t.

**Kaprys Hiszpański**



Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

D Z I S „LUX”

Wielki dramat społeczeństwa ludzkiego, który wstrząsnął sumieniem świata. Znana wszystkim sprawa kapitana DREYFUSA skazanego w filmie p. t.

**„DREYFUS”**

Wielka pomyłka rządu francuskiego

Nadprogram: Aktualja FOXR.